

Felieton Michała Stefańskiego w audycji 8 października 2017

KATALONIA PO RAZ DRUGI

Pamiętam moje osłupienie, kiedy (chyba) w roku 1970 przeglądając półki Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, zobaczyłem niepozornie wyglądającą książkę w języku angielskim pod tytułem „Homage to Catalonia” (Hołd dla Katalonii). Już nigdy się nie dowiem, czy pozostawienie na półce tytułu tego autora (będącego na indeksie w PRLu), było aktem wyzwania reżimowi czy tylko przeoczeniem personelu. Miętka okładka książki nie zdradzała wielkich ambicji artystycznych; widniała na niej tylko flaga republikańskiej Hiszpanii, a na jej tle majaczyło niewyraźnie nazwisko autora: George Orwell. Ponieważ ta pozycja była dostępna jedynie na miejscu, przez niecały tydzień przychodziłem do zabytkowego gmachu Biblioteki UW-u na ok. dwie godziny, aż w końcu przeczytałem ów młodzieńczy reportaż rozczarowanego rewolucją Orwella, który opisał to, co widział na ulicach Barcelony wiosną roku 1937, w nie cały rok po wybuchu wojny domowej w tym kraju.

Myliłby się ten z nas, kto myślałby, że w tamtym czasie na rogatkach Barcelony postępową Hiszpania (ci przysłowiowi „robotnicy i chłopi”) zmagala się z wyćwiczonymi w bojach w Afryce legionistami, pułkami marokańskimi i faszystowską Falangą. Tamten front istniał naprawdę, ale kilkaset kilometrów na zachód, prawie na przedmieściach Madrytu. Tymczasem w Barcelonie i okolicach, oficjalne władze Republiki Hiszpańskiej wspierane przez autonomiczny rząd Katalonii i coraz liczniejszych „doradców” z Moskwy, rzuciły swoje oddziały do walki przeciw uzbrojonym jako tako lewicowym związkowcom i ich formacji CNT oraz Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej (FAI).

Po trwającej kilka tygodni kampanii propagandowej oskarżającej anarchistów o wszystkie zbrodnie, a zwłaszcza o kolaborowanie z faszystami generała Franco, na sygnał z Moskwy na ulicach Barcelony rozpoczęła się w maju 1937 akcja aresztowań, porwań i zabójstw przywódców anarchistycznych. Niebawem doszło do walk w mieście między komunistami-stalinowcami wykorzystującymi do swych celów siły rządowe, a oddziałami anarchistów. Można powiedzieć, że dwa odłamy „lewaków” przez kilka tygodni prowadziły ze sobą regularną wojnę, nawet z użyciem artylerii. Widząc chaos i walki bratobójcze w obozie wroga nacjonaliści przestali się przez jakiś czas zajmować frontem katalońskim.

Dla wielu stało się jasne, że dla Stalina i jego ludzi Republika Hiszpańska ma o tyle wartość, o ile rządzi ją „sami swoi” powiązani ściśle z ZSRR. Zachodni socjalista George Orwell w tamtych latach stracił wiarę w postępowość i uczciwość komunistów. Tam gdzie naiwni towarzysze partyjni z Londynu, Paryża czy Wiednia widzieli nacjonalizację przemysłu, bezpłatną oświatę i ziemię dla chłopów, ich były towarzysz Orwell widział już jedynie terror hiszpańskich i sowieckich ubeków, nocne rozstrzeliwania i codzienne kolejki wycieńczonych ludzi po chleb czy wodę. Przed wypadkami w Katalonii w latach 30-ych, zachodnia lewica mogła, w swojej naiwności, szczerze wierzyć w promienną przyszłość nowego, „postępowego” ustroju i jego wodza Józefa Stalina; po roku 1937 – już tylko niektórzy. Gdyby George Orwell nie znalazł się w maju tamtego roku na ulicach Barcelony, najpewniej nie powstałyby później ani jego „Folwark Zwierzęcy”, ani „Rok 1984”. Bez wkładu Orwella więcej ludzi byłoby oszukiwanych co do istoty komunizmu. Kiedy na początku 1939 roku Barcelonę zajmowali frankiści, duża część mieszkańców witała ich jak zbawców. Nie ma co potępiać mieszkańców Barcelony. Wszak przez te niecałe 3 lata przeżyli nie jedną, ale dwie wojny domowe. Tyle historii.

Od tamtych czasów minęły co najmniej cztery pokolenia. I znowu od kilku tygodni media światowe wyniosły na pierwsze strony gazet i ekrany dzienników TV słowo „Katalonia”, kilkanaście dni po okropnym zamachu terrorystów muzułmańskich, Barcelona przeżywała gorączkowe dni przygotowania do referendum niepodległościowego, którego samo przeprowadzenie jest niezgodne z konstytucją całego kraju. Nie jest tajemnicą, że całkowitej niepodległości życzy sobie nieco mniej niż połowa Katalończyków. Bardziej rozsądni obywatele tego regionu, niezależnie od swojej lojalności, przyznają, że od około 30 lat, Katalonia posiada rozległy zakres autonomii narodowej, a prawa człowieka są tam szanowane. Młode i średnie pokolenie Katalończyków nie pamięta już dyktatury Franco, która kiedyś postawiła sobie za cel zgniecenie dążeń autonomicznych w tym regionie. Wypada też dodać, że w przeciwieństwie do Kraju Basków, w Katalonii nigdy nie powstał żaden ruch terrorystyczny.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie sposób nie zadać sobie pytania: Co przyświeca różnym europejskim ruchom i partiom nacjonalistycznym (także często w Polsce) w ich poparciu dla separatystów w Barcelonie? Czy chodzi może o to, że w Madrycie rządzą liberałowie stawiający mocno na integrację z Unią Europejską? Komu zależy na bezsensownym robieniu z Fransa Timmermansa (wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej) figury drugiego Leonida Breżniewa? Czyżby głównym celem stało się teraz rozbijanie Unii Europejskiej od środka?

Wiadomo nie od wczoraj, że francuski Front Narodowy pani Marine Le Pen nie pogardził w swojej kampanii pieniędzmi rosyjskimi. Jest możliwe, że

wszelkie ruchy nacjonalistyczne rozsadzające Europę od środka też są narażone na infiltrację poprzez oferty pomocy materialnej z Moskwy. Rosyjska rozgłośnia propagandowa Russia Today rozpoczęła 2 lata temu nadawanie programów po hiszpańsku. W latach trzydziestych stalinowski ZSRR wysyłał do portu w Barcelonie czołgi i samoloty. Teraz, w epoce internetu, wystarczy błyskawiczny przelew gotówki z banku do banku. W ostateczności walizkę z dolarami czy euro przewiezie przez mało strzeżoną granicę jakiś „patriotyczny” turysta czy biznesmen rosyjski. Niektórzy pytają: Może istotnie hiszpańska wojna domowa dalej trwa, tylko metody i narzędzia się zmieniły?

Dowiedziawszy się nieco o tysiącu lat historii katalońskiej i widząc na ekranie rozpędzanie separatystycznych demonstrantów przez rządową Guardia Civil (policję federalną), nieco cieplej patrzymy na dążenia sporej części Katalończyków. Czy jednakże mielibyśmy takie same uczucia gdyby w naszym starym kraju działacze Ruchu Autonomii Śląska wyszli na ulice Opola czy Katowic z żądaniem szerokiej autonomii czy nawet niepodległości? Niekoniecznie. W całej dość krępującej sprawie wybicia się demokratycznej i raczej zamożnej Katalonii na niepodległość, jest jeszcze jeden aspekt. Oczywiście, postawienie na wychowanie (de facto indoktrynację) młodego pokolenia oraz częściowe opanowanie mediów, pomogło wychować separatystę katalońskiego. Jest tutaj odległa, choć zauważalna, zbieżność z aktualną polityką edukacyjną w Polsce – kraju naszego dzieciństwa. Czy uda się wychować Polaka, który np. za pięć lat będzie patrzył na Unię Europejską z odrazą, szyderstwem, albo z wyższością? Czy tak się wychowuje patriotów czy obywateli zaścianka? Miną lata zanim znajdziemy odpowiedź na to pytanie. Mieszkańcy Katalonii już ją pewnie mają.